

Ryszard Kaczmarek
ks. Jerzy Myszor

Wstęp

Postać ks. kardynała Augusta Hlonda jest dobrze znana w polskiej historiografii. Poświęcono mu wiele uwagi w rozważaniach o dziejach polskiego Kościoła katolickiego w XX wieku, na których odcisnął przecież swoje głębokie piętno. Z regionalnego punktu widzenia zainteresowanie budziły również zawsze jego górnośląskie korzenie. Kiedy po odrodzeniu Państwa Polskiego w 1918 roku rozpoczęto dyskusję nad koniecznością nowego podziału diecezjalnego niepodległej Rzeczypospolitej, a w lipcu 1924 roku Konferencja Episkopatu Polski zaplanowała także utworzenie nowej diecezji śląskiej (katowickiej), która weszła w skład metropolii krakowskiej, to pierwszym biskupem diecezji obejmującej ówczesne województwo śląskie (terytorium byłej Administracji Apostolskiej dla Śląska Górnego oraz Wikariatu Generalnego w Cieszynie) został w styczniu 1926 roku właśnie ks. A. Hlond, Ślązak urodzony w Brzęczkowicach koło Mysłowic. W kilka miesięcy później kardynał Hlond zajmował już najwyższe urzędy w całym Kościele katolickim w Polsce, arcybiskupa metropolii gnieźnieńskiej i poznańskiej oraz Prymasa Polski. Tę ostatnią godność piastował aż do śmierci w 1948 roku.

Uchwałą Sejmiku Województwa Śląskiego ogłoszono rok 2013 „Rokiem Prymasa Polski Augusta Hlonda”, co przyjęto na Górnym Śląsku jako decyzję oczywistą. W uzasadnieniu tej uchwały znajdziemy jednak stwierdzenia, które dzisiaj skłaniając także do głębszych refleksji, aniżeli tylko

chęć upamiętnienia wybitnego duchownego. Odnosząc się do rozterek politycznych Prymasa w latach 30. i 40. XX wieku pisano we wspomnianej uchwale: „Przyszło mu [Prymasowi – R.K., J.M.] pełnić tę posługę w czasie największego zagrożenia niepodległości Państwa Polskiego w XX wieku. Po wybuchu II wojny światowej przebywając na emigracji we Francji, mimo osobistego zagrożenia i aresztowania przez gestapo, stale informował aliantów o zbrodniach niemieckich i sowieckich w okupowanej Polsce. Po powrocie do kraju musiał zmierzyć się z narastającym zagrożeniem ze strony władz komunistycznych. Prymas, rozumiejąc konieczność powojennej normalizacji życia społecznego i politycznego i nie decydując się na otwartą konfrontację, ocalił niezależność Kościoła katolickiego, dając jednocześnie mocne fundamenty dla przetrwania idei niepodległości i suwerenności Państwa Polskiego na nadchodzące czasy rządów komunistycznych w Polsce”. Ten ostatni aspekt działalności ks. Kardynała A. Hlonda, zaangażowanie polityczne, Autorzy zamieszczający w tym numerze „Zarania Śląskiego” swoje artykuły, potraktowali jako wyzwanie badawcze.

A. Hlond w trakcie pełnienia przez niego posługi duszpasterskiej twardo stał zawsze na pozycji zachowania autonomiczności Kościoła katolickiego od państwa. Mimo to jednak musiał zarazem zdobyć się na aktywne zaangażowanie w sprawy państwa, definiować i wskazywać przeciwników zagrażających, jego zdaniem, dopiero co

odzyskanej suwerenności Rzeczypospolitej, a szerzej, w ujęciu uniwersalnym, grożącym unicestwieniem Kościoła powszechnego. Nie były to dla niego decyzje łatwe, o czym świadczą rozterki przy podejmowaniu trudnych decyzji dotyczących: ustosunkowania się do zagrożenia demokracji w Polsce, wskazania Polakom pod okupacją niemiecką i sowiecką właściwej drogi, szukania możliwości koegzystencji z nowymi władzami komunistycznymi w Polsce po 1945 roku. Ponieważ te decyzje podejmował także jako polityk, to dzisiaj można krytycznie podchodzić do racjonalności i skuteczności podejmowanych przez niego decyzji i działań.

Na pewno warto jednak na wstępie uzmysłowić sobie jedną istotną przesłankę późniejszych działań politycznych Prymasa Hlonda. Już w pierwszych latach pełnienia przez niego posługi, dostrzegł rodzący się w Europie kryzys zakończony tragedią na skalę do tej pory niespotykaną na tym kontynencie. Stąd brzmiące z dzisiejszej perspektywy prawie profetycznie ostrzeżenie zawarte w liście pasterskim „O zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem”, odczytane w środę popielcową 1932 roku: „To, co się w Europie rozgrywa, jest gwałtownym zmierzchem epoki, której ducha zatruto. Tę niemoc powoduje bezwładność duchowa. To przesilenie jest następstwem kryzysu moralnego”.

Wagę tej wizji, Kościoła zaangażowanego, wojującego z komunizmem i nazizmem, widzimy dzisiaj bardzo wyraźnie. Pytaniem otwartym pozostaje, na ile uzasadniony był jego osąd przyczyn tego stanu rzeczy i wybór narzędzi mających „burzę” nad Europą powstrzymać. Odwołując się do tego samego listu pasterskiego, te przyczyny widział w upadku duchowym i tym co sam nazywa „wolteriańskim bezbożnictwem” („mówią, że to powiew Europy, a w rzeczywistości wieje tu woń przykra moralnego rozkładu tej Europy, która już cuchnie, wieje trupi zaduch

bolszewickiego Wschodu”). Z całą siłą tradycyjnego konserwatyzmu atakuje zmiany wywołane rewolucją francuską, jego zdaniem przyczynę zła i upadku moralnego. Z tego powodu, według Hlonda, politycy dali się zwieść ułudzie prowadzenia polityki nie opartej na wartościach, ale na wygrywaniu sprzeczności politycznych, gospodarczych i społecznych, która może doprowadzić do unicestwienia wspólnoty katolickiej.

Znajdziemy w bieżącym numerze „Zarania Śląskiego” artykuły najwybitniejszych znawców historii Kościoła katolickiego w Polsce w XX wieku. Nie zawahali się oni zmierzyć się z tymi nadal bardzo trudnymi tematami związanymi z działalnością polityczną Prymasa Hlonda, w tym m.in.: jego wizją Państwa Polskiego i rolą w nim Kościoła katolickiego, pozycją Prymasa wśród hierarchów Kościoła w Polsce, stosunku do problemu żydowskiego, zaangażowaniu w starania Polski o ustalenie granicy zachodniej Polski po II wojnie światowej, stosunku Kościoła katolickiego w Niemczech do Prymasa. Tom zawiera przy tym próbę porównania Prymasa Hlonda do innych przywódców Kościoła katolickiego w Europie środkowo-wschodniej, kiedy nadeszła godzina próby.

Teksty zawarte w drugim numerze nowego „Zarania Śląskiego” daleko wykraczają poza wąski historyczny kontekst wystąpienia Prymasa, ich tematyka odwołuje się do historiozofii i historii myśli politycznej. Prymasowi przecież obce było wikłanie się w partykularne osobiste konflikty, co uważał za degenerację polityki. Źródło swojego politycznego zaangażowania widział inaczej: „Nie poręcza Kościół ustrojów publicznych, nie przywraca przeszłych form życiowych, nie tworzy nowych. Powołaniem jego jest podawać wszystkim czasom zasady przyrodzonego i objawionego prawa bożego, na którym wspierać się powinna struktura społeczeństw”.